

Za zasłoną ciszy... Bębniak

Od lat przemierzam rowerem naszą małą ojczyznę. Zapisuję opowieści, którymi dzielą się mieszkańcy wsi i niewielkich osad, zatrzymuję w kadrze znikającą architekturę. Tak powstają moje historie na rowerze. W tym artykule chciałbym zaprosić na wypad za miasto w sam środek Puszczy Noteckiej, który jest drugim co do wielkości lasem w Polsce. Stanowi on wielki kompleks leśny w Kotlinie Gorzowskiej zajmujący około 1372 km² i porastający wydmy obszaru międzyrzecza warciańsko-noteckiego. Ciągnie się na długości ponad 100 km od Santoka i Skwierzyny na zachodzie po Oborniki i Rogoźno na wschodzie, przy średniej szerokości 20 km. W sercu Puszczy znajduje się niewielka osada o tajemniczej nazwie, Bębniak. Leży ona na pograniczu gminy Oborniki i Ryczywół. Należy do sołectwa w Dąbrówce Leśnej, zaś parafialnie przynależy do kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Ludomach. Jest to urocza okolica, położona z dala od zgiełku i innych miejscowości. Dotąd nieskażona przyroda, rozległe i bezлюдne tereny leśne, objęte w całości programem Natura 2000. Bębniak owładnięty jest zadziwiającą ciszą, która przy dłuższym wsłuchaniu wydaje się rozmawiać. Panuje tu niezwykła akustyka jak w starożytnym amfiteatrze. Przebywając tu, można zasłuchać się w szum lasu, śpiew ptaków, odgłos leśnej zwierzyny. To niezwykła rozmowa przyrody, w którą chciałoby się wtopić. Niestety jestem tu na chwilę. Moja wycieczka rowerowa ogranicza mnie, ale... przystaję, spaceruję i ogarniam zmysłami piękno tej osady, którą chciałoby się powiedzieć, maluje niezwykły malarz. Pomimo, że mieszkałem w tej okolicy, nigdy tu nie byłem. Dziś odwiedzam to miejsce kolejny raz i ciągle jestem pod urokiem tej maleńkiej miejscowości. Dojazd do tej osady nie jest łatwy. Nie położono tu asfaltu, bo to wieś trochę zapomniana. Można tu dojechać od strony wsi Lipa, mijając osadę Lipa Bagna, a także od Dąbrówki Leśnej, jadąc tzw. betonówką, trzeba minąć dawną żwirownię. Od obu wsi oddziela odległość około 4 km. Trasę wytyczają leśne oddziały i piaszczyste dukty. Ma to swój urok, zwłaszcza latem. Zimą jest gorzej. Zasypane drogi utrudniają dojazd. Nie ma tu sklepu ani innych udogodnień. Najbliższy sklep znajduje się w Dąbrówce Leśnej albo w Lipie.

Skąd nazwa Bębniak? Wyjaśniła mi to Barbara Zarębska z domu Maślanka, która tę historię zna od rodziców, którzy mieszkali w Bębniaciu. Wieś usytuowana jest w pobliżu dawnego majątku rodziny Głowińskich w Chlebowie. W dawnych czasach właściciel Chlebowa zatrudniał rataja, czyli chłopca pracującego na rzecz folwarku. Zajmował się min. pasterstwem. Taki rataj, a inaczej mówiąc pastuch, wyruszał z majątku wraz z pańskim bydłem na pastwiska. Idąc przez wieś, bębnił bębniem, dając znać mieszkańcom, że idzie na wypas i mogą do licznego stada dołączyć zwierzęta ze swoich gospodarstw. Prowadził bydło na łąki rozpościerające się w okolicy osady, którą niebawem nazwano Bębniakiem. Ten fakt potwierdziła mi też starsza już pani Halina Krzysztos, mieszkająca dawniej w osadzie Lipa – Bagna. Opowiadała, że również rolnicy z Nowołoskońca pędzili w okolice Bębniaka swoje bydło na tamtejsze łąki. Jestem przekonany, że taka jest etymologia tej osady. Bębniak mógł powstać w XVIII wieku. Osada została utworzona prawdopodobnie w celu karczunku lasów Puszczy Noteckiej. Jej dawna nazwa to Trommelort. Pierwsze nieliczne domy zamieszkiwane były przez pracowników leśnych. Osada musiała dość mocno się rozwijać, gdyż w pewnym okresie była potrzebna wybudowania szkoły. Miejscowość miała i ma charakter rozproszony tzn., że budynki znajdują się w znacznej odległości od siebie. W dawnych czasach znajdowało się tu o wiele więcej zagrod niż obecnie. Osadę zamieszkiwała ludność utrzymująca się z pracy w lesie, ale było tu kilku gospodarzy. W pewnym okresie była to wieś sołecka. Sołtysem był Jan Sobota. Niestety z biegiem czasu, ze względu na dużą odległość od innych miejscowości, wieś przestała się rozwijać. Osada zaczęła się wyludniać. Szkoła przestała istnieć więc upadło też życie kulturalne wsi.

Jak już wspomniałem, Bębniaką miał swoje lepsze lata. Funkcjonowała wtedy szkoła, która została wybudowana prawdopodobnie pod koniec XIX wieku, jeszcze za czasów pruskich. W tym okresie powstawały szkoły w Owieczkach, Drzonku, Owczych Głowach i Dąbrówce Leśnej. Były to budynki z czerwonej cegły z mieszkaniem dla nauczyciela. Do szkoły uczęszczały dzieci mieszkające w Bębniakacie i przyległych osadach: Lipka, Lipa Bagna i Szlaban. Była to szkoła jednoklasowa z czterema działami, starsze dzieci chodziły do szkoły w Lipie. Przed wojną w szkole uczył nauczyciel Tadeusz Budnik. Do zagrody szkolnej należała stodoła, budynek gospodarczy, toaleta i ziemianka jako piwnica. Należał też duży ogród i kilka ha gruntu, znajdujące się częściowo przy szkole i w okolicach Lipki. Czy podczas drugiej wojny światowej szkoła działała, dziś trudno stwierdzić. Jeśli chodzi o okres wojny to we wspomnieniach Mirosława Fiołka zachował się pewien epizod, opowiadany przez rodziców. Otóż w Bębniakacie mieszkała rodzina Kucharskich. Jan i Helena prowadzili tu gospodarstwo rolne. Jako jedyni posiadali żarna do mielenia zboża na śrutę. Okolniczna ludność korzystała z usług Kucharskich. Podczas okupacji robili to bardzo ostrożnie, bo było to zabronione i w każdej chwili mogli stracić życie. Jan przez jakiś czas był na emigracji w Anglii. Helena była jego drugą żoną. Znał dobrze język angielski, więc mieszkańcy przychodzili do Jana, by tłumaczył im m.in.: listy. Był 1945 rok, wojna miała się ku końcowi. Wszędzie mówiono, że lada dzień zjawią się Rosjanie. Któregoś dnia, późnym popołudniem na ich podwórzu zjawili się samochodami żołnierze niemieccy. Był to oddział wycofujący się spod poznańskiej Cytadeli. Trafili do Bębniakata. Zajęli całe gospodarstwo, a właścicielom kazali się wynieść. Na kolację wybili cały drób biegający po podwórku, zaś mieszkańcom nakazali, by rano śniadanie było takie samo. Zrozpaczona kobieta zachodziła w głowę. Skąd weźmie tyle drobiu, kiedy nic już nie zostało? W myślach powtarzała sobie - nie zginęli podczas wojny, to zginą gdy się kończy. Trudno opisać stan psychiczny tych ludzi. Nagle stało się coś niezwykłego. W swej bezsilności u kobiety pojawiła się myśl, która uratowała ich od śmierci. W desperacji wyszła za stodołę i zaczęła krzyczeć... „Rosjanie, Rosjanie... widziałam ich tam przy lesie”. W jednej chwili stała się rzecz niewiarygodna. Niemcy pakowali się do samochodów i odjechali. Kucharscy długo nie mogli się uspokoić i nie wierzyli, że ocalili gospodarstwo i to co najcenniejsze, życie. Rosjanie zjawili się, ale nie w tym dniu. Wyzwolenie przyszło kilka dni później.

Szkoła w Bębniakacie istniała do 1965 roku, dzieci wówczas przeniesiono do szkoły w Lipie. Po drugiej wojnie światowej kierownikiem szkoły był nauczyciel (Franciszek?) Majchrzak, który później pracował w szkole w Bąblinie. W 1957 roku kierownikiem został Stefan Maślanka, który był ostatnim nauczycielem tej placówki. Pracowała tu również jego żona w charakterze woźnej. W szkole mogła uczyć religii zakonnica, gdyż w zbiorach Barbary Zarębskiej jest zdjęcie z zakonnica, zrobione przed budynkiem szkoły. Należy dodać, że w Bębniakacie długo nie było prądu, który dotarł tu pod koniec lat 70. XX wieku. Do tej pory do oświetlenia używano karbidówek, świeczek i lamp naftowych. W budynku szkolnym na strychu stał silnik do wytwarzania prądu. Kiedy motor pracował cały budynek drżał, jak wspomina Barbara Zarębska, córka ówczesnego kierownika. Stefan Maślanka był dobrym organizatorem. Rozwijał we wsi działalność społeczno – kulturalną. Pisał scenariusze do inscenizacji teatralnych, które wraz z uczniami wykorzystywał w szkole. Podczas jego pobytu były organizowane różne uroczystości szkolne, kursy kroju i szycia czy gotowania. We wsi działało Koło Gospodyń Wiejskich. W maju odbywały się w szkole nabożeństwa majowe. W szkole odbywały się wystawy rękodzieła, wykonywanego przez mieszkańców. Urządzane były także imprezy plenerowe takie jak - dożynki. Za jego sprawą przyjeżdżało kino objazdowe. Jedyne telefon we wsi był w oddalonej od osady leśniczówce. Dzięki jego interwencji podłączono telefon do szkoły, a na zewnętrznej ścianie szkoły znajdowała się skrzynka na listy. W budynku szkolnym na strychu miała mieszkanie Irena Radziszewska, wdowa po robotniku

leśnym. Wytwarzała przepiękne pisanki wielkanocne wykonywane starą metodą batik. Mieszkał tu też Józef Pyssa z rodziną, a także Feliks Lisek wraz z rodziną. Pan Feliks był znanym krawcem, który szył ubrania, a także mundury leśnikom. W trakcie pobytu rodziny Maślanków w tutejszej szkole, odwiedzali ich inni, zaprzyjaźnieni nauczyciele np. Teofil Jencyk, który przyjeżdżał motorem z Ludom, nauczyciel Bolesław Perz ze szkoły w Kowanówku, a także Henryk Borowicz z Obornik. Bębniaką odwiedzał też Stanisław Strugarek, miłośnik i propagator gwary poznańskiej, znany jako „Wuja Ceśku”. Pracował w Polskim Radiu w Poznaniu, prowadząc kolejno audycje wiejskie, regionalne i estradowe, nagrywał muzykę ludową, prowadził audycje o różnorodnym charakterze. Napisał kilka powieści młodzieżowych, sztuki przeznaczone dla teatrów lalkowych, słuchowiska i felietony. Państwo Maślankowie mieli na swojej posesji konika kuca, który pasł się na boisku szkolnym. Pan Strugarek przyjeżdżał tu po włosie z jego ogona, które wykorzystywał do smyczka. Oboje byli muzykalni, więc podczas pobytu na pewno muzyka roznosiła się po ostępach leśnych. Stefan Maślanka pracował w Bębniakacie do 1965 roku, kiedy szkołę zlikwidowano. Został wówczas przeniesiony do Szkoły Podstawowej w Słomowie, gdzie w 1973 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł 13 stycznia 1990 roku w Nininie, mając lat 80. Pochowano go na cmentarzu parafialnym w Ryczywole. Po zamknięciu szkoły, budynek w części był zamieszkały, później stał pusty. Pod koniec XX wieku przeszedł w ręce prywatne. Obecnie wewnątrz budynku odzyskuje dawny wygląd. Przy posesji znajdują się drewniane kapliczki, rzeźbiarza amatora. Wjeżdżając do Bębniakata można spotkać różne dzieła tego artysty zawieszane na drzewach, nadając miejscowości osobliwy klimat. Na jednym ze słupów elektrycznych, przy wjeździe do wsi od strony Lipy, zagnieździły się bociany. Mają tu wspaniałe warunki, bo okoliczne łąki i bagna są odpowiednim dla nich miejscem, gdzie pokarm mają w zasięgu wzroku. Bociany od wielu lat chętnie tu wracają. Widocznie wszechobecna cisza i spokój po prostu im odpowiada. W drzewostanie lasów dominuje sosna, świerk a także dostojne dęby zaś na terenach zabagnionych występuje brzoza i olcha. W bagnistych rowach zadomowiły się bobry i wydry. W ostatnich latach w tutejszych lasach pojawiły się wilki, które stają się coraz odważniejsze w podchodzeniu do zagród.

W 1907 roku, wybudowano w pobliżu osady leśniczówkę, przy której stoi okazała lipa oraz z tego samego okresu rząd starych grabów, które niezwykle pięknie prezentują się jesienią. Przed drugą wojną światową leśniczymi byli: Burlaga, Leon Tyrakowski (1935-1939). Po wyzwoleniu leśnictwo obejmowali: Zbigniew Dracz (1950-1954), Maria Nawrocka (1955), Zdzisław Zachert (1955-1969), Bolesław Wieńcowski (1970), Andrzej Konieczny (1971), Jerzy Kwiecień (1971-1972). W latach 1972/78 nastąpiła likwidacja leśnictwa. Od 1979 roku do 2001 roku leśniczym był Roman Balcerowiak, po czym znowu zlikwidowano leśnictwo. Od kilku lat leśniczym jest Marcin Ciesielski. Przez wiele lat podleśniczym był Stefan Stroiński, mieszkający w gajówce Lipa-Wojciechowo. Od początku leśnictwo graniczyło z folwarkiem Lipa - Wojciechowo. Bębniaką to oaza spokoju, a przede wszystkim jest rajem dla myśliwych, czego dowodem są stojące przy duktach myśliwskie ambony. W lasach można spotkać: sarny, jelenie, daniela, dziki, zające i lisy. Żyje też tu żmija zygzakowata. Tutejsze lasy są wspaniałym miejscem dla amatorów zbierania grzybów, jagód i malin. Na pobliskich bagnach rośnie żurawina błotna, którą zbiera okoliczna ludność. Nie wtajemniczonym raczej nie wskazane wchodzić na grząski teren, bo bagienne chaszczce są bardzo tajemnicze i niebezpieczne. Jak podaje „Dziennik Bydgoski” z 31 marca 1933 roku w okolicach Bębniakata miał być wielki pożar lasu. Pożar wybuchł 29 marca 1933 roku w nadleśnictwie Oborniki na odcinku pomiędzy wioską Bębniaką a miejscowością Nowołoskoniec. Ogień strawił 2160 mórg lasu. Przyczyną nieszczęścia miała być lekkomyślność mieszkańca wsi Bagna, który porzucił w lesie palącego papierosa.

Zdzisław Zachert, syn Józefa i Józefy urodził się 10 sierpnia 1916 roku w Krotoszynie. W 1946 roku ukończył Państwową Szkołę Leśną w Margoninie. Żona Zofia, dzieci: Roman i Elżbieta. W okresie od 1 listopada 1946 roku do 31 sierpnia 1955 roku, pracował w Nadleśnictwie Laska. Od 1 września 1955 roku do 15 stycznia 1969 roku, pełnił obowiązki leśniczego w leśnictwie Bębniąt. Pracował tu 14 lat, a okoliczna ludność jeden z leśnych duktów nazywała Zachertówką. Z Bębniątą został przeniesiony do leśnictwa Nowa Wieś w Nadleśnictwie Rychtal. Pracował tam od 16 stycznia 1969 roku do 31 grudnia 1975 roku. Następnie w okresie od 1 stycznia 1975 roku do 31 grudnia 1981 roku podjął pracę w Nadleśnictwie Syców. Od 1 stycznia 1982 roku przeszedł na zasłużoną emeryturę. Był członkiem Związku Zawodowego w Nadleśnictwie Oborniki, w którym pełnił stanowisko przewodniczącego, członkiem Polskiego Związku Łowieckiego oraz członkiem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa. Odznaczony Srebrną Odznaką Honorowego Związkowca. Zmarł 5 marca 1999 roku, pochowany na cmentarzu parafialnym w Kępnie.

Obecnie wieś zamieszkuje około 30 mieszkańców. Rozglądając się po okolicy i nawiązując kontakt z mieszkańcami tej wsi, okazuje się, że ludzie zaczynają zauważać piękno tej okolicy i budują tu domy letniskowe. Najczęściej są to mieszkańcy z okolic Poznania. Bębniąt w okresie lata to miejscowość pełna uroku, za to w okresie zimowym wydaje się być na końcu świata. Na początku lat dwutysięcznych powstało w Bębniacie Gospodarstwo Agroturystyczne - Osada Bębniąt. Gospodarstwo, to dwa hektary ogrodzonej posiadłości w centrum Puszczy Noteckiej, z własnym jeziorkiem i wodospadem. Wymarzone miejsce na spotkania z przyjaciółmi i rodziną. Można znaleźć tu idealne warunki do pracy twórczej i kontemplacji. Siedlisko powstało w 2005 roku i ciągle się rozwija. Państwo Irma i Robert Jankowiakowie zakupili stary dom z 1890 roku i przez lata stworzyli tu wspaniałe miejsce. Przedtem mieszkali w nim Stanisław i Marianna Widlarzowie z dziećmi, następnie gospodarstwo przechodziło w różne ręce, aż trafiło w ręce państwa Jankowiaków. Państwo Widlarzowie kupili gospodarstwo w tej samej wsi, nieopodal szkoły. W tym urokliwe usytuowanym gospodarstwie można czynnie spędzić czas, grając w tenisa stołowego, siatkówkę, badmintona, poćwiczyć na atlasie, stepperach, zażywając kąpeli i pływając łódką czy pontonem. Można też przywieźć swoje konie, na miejscu jest stajnia, a teren jest ogrodzony. Mieszkańcy pomogą poznać właściwości lecznicze ziół oraz zapewnią swojskie jedzenie. Rojberbuda pozwala w każdych warunkach na rozpalenie bezpiecznie ogniska, można wtedy własnoręcznie upiec i zjeść kiełbaski, których smak będziemy pamiętali jeszcze długo. Naturalnie utrzymywany staw z wyspą pozwala na wędkowanie przez cały rok z możliwością przyrządzenia złowionej zdobyczy na grillu, a w porze letniej na zażywanie kąpeli i pływanie sprzętem pływającym. Wspaniałe tereny leśne motywują do spacerów pieszych i rowerowych. Bogactwo fauny i flory pozwala na „Białe polowanie”. W osadzie na antresoli jest możliwość zakwaterowania jeszcze dodatkowych 6 osób dzięki czemu w budynku maksymalnie mogą być zakwaterowane 22 osoby. Na otwartej przestrzeni działa pole namiotowe. W budynku w dużym salonie z kominkiem goście mogą przyjemnie spędzać czas zarówno latem jak również podczas długich romantycznych wieczorów. Otoczenie bogate w zwierzynę łowną, grzyby, zioła i inne owoce runa ma istotny wpływ na specyficzny mikroklimat i jest sporą atrakcją dla amatorów grzybobrania, myśliwych oraz spragnionych obcowania z piękną przyrodą. Atutem tej miejscowości może być to, że Bębniąt leży nieopodal rezerwatu „Bagno Chlebowo”. Na północ od osady rozciąga się obszar największego w Wielkopolsce torfowiska wysokiego, typu atlantyckiego. W dawnych czasach nosiło ono nazwę Wielka Płonka. Torfowisko od strony południowej otaczają wydmy zwane Orle i Krzywe Góry. Powstało wskutek zatarasowania spływu wód polodowcowych przez nawiane wydmy. Z biegiem czasu wytworzyło się w środku torfowisko wysokie o typowej budowie dolinkowo – kępowej, po bokach zaś utworzyło się

torfowisko niskie. Na terenie rezerwatu i okolicy występuje 45 typów zbiorowisk roślinnych. Oprócz bogatej flory występuje tu ciekawa fauna. Będąc w Bębniakacie, trzeba koniecznie zwiedzić jego osobliwe okolice.

Pomimo, że Bębniaką to mała osada, po okolicy krążą legendy. Jak każda z nich zaczyna się od słów: dawno, dawno temu na bagnach w okolicach Obornik w domku na kurzej stópce mieszkała Babka Michalina. Znana była w całej okolicy z umiejętności wprowadzania każdej niewiasty w stan błogosławiony. Zjeżdżały się do niej białogłowy z odległych osad, które na świat potomka wydać nie mogły. Nie zachowały się żadne receptury związane z cudami jakich dokonywała, wiadomym było, że z ziół i bagiennych stworzeń zbieranych na okolicznych bagnach były przygotowywane. Po zastosowaniu każda niewiasta po około 9 miesiącach dziecię na świat wydawała. Z legendy tej powstała nazwa owej osady, jako, że każda niewiasta odjeżdżała z tego Kąta Bębniasta. Zielarki Babki Michaliny już od dawna tu nie ma, i jej cudowna umiejętność zginęła wraz z nią.

Inne podanie głosi, iż wiele, wiele lat temu koło bagien przechodził strudzony wichrami wojny dobosz. Wracał po wielu latach do domu, do swojej matki, którą jedną miał na tym świecie i kochał nad życie. Szedł tak i szedł, a idąc wygrywał na swoim bębenku melodie piękne lecz smutne. Wtem z bagien wyłoniła się piękna nimfa i swym dźwięcznym głosem zapytała. - A czemuż to doboszu wygrywasz tak smutne dźwięki? Na co on odpowiedział.

- Oj, piękna nimfo bardzo smutny ponieważ wiele, wiele lat temu opuściłem dom mój, zostawiając starą matkę i obawiam się o to czy zdrowa, czy żyje? A jest mi ona najdroższa, jedyna. Na te słowa nimfa bardzo się strapiła, bo знаła tajemnice niejednego śmiertelnika i obawiała czy dobosz matkę swą ukochaną odnajdzie. Powiedziała: dobry doboszu idź ty dalej wzdłuż bagien, idź tak długo aż nie dojdiesz do małej osady. Ale pamiętaj, że jak będziesz do niej dochodził masz grać melodię piękną, radosną i z całej mocy, a spotka cię szczęście i miłość. Po czym zniknęła. Ruszył dobosz w dalszą drogę pogrywając cicho na bębenku i choć starał się bardzo, to melodia nadal brzmiała bardzo smutno. Kiedy mgła bagienna zaczęła opadać, ujrzał w oddali jakąś osadę. Gdy był już całkiem blisko to melodia nie tylko radośnie ale i z tak wielką mocą popłynęła, że z pobliskiej chatki wybiegła młoda dziewczyna, a piękna była tak, że gdy dobosz ją ujrzał wielką miłością zapałał, a i dziewczynie na widok dobosza i usłyszonej melodii serce mocniej zabiło. Pozdrowił dobosz piękną dziewczynę, a ta widząc, że bardzo strudzony do chatki go zaprosiła na poczęstunek. Dobosz wszedł do chatki i jakie było jego zdziwienie, gdy na zapiecku ujrzał matkę ukochaną, która popijała mleko. Po gorącym powitaniu, dziewczę piękne i młode opowiedziało jak doszło do tego, że stara matka dobosza u niej się znalazła. Jak zawierucha wojenna rozgorzała na dobre starowinka uciekła do lasu, gdzie wymęczoną i zmarzniętą znalazła dziewczyna, przygarnęła do swojej chatki, opiekowała się czule i pokochała jak rodzona córka. Radości było co nie miara, a i miłość zagościła w małej chatce na długie lata. Odtąd osadę ową dzięki doboszowi i melodiom, które wygrywał na swoim bębenku w tym zakątku, zwano Bębniaką.

W 2016 roku o Bębniakacie zrobiło się głośno. Z tej małej osady pochodzi Krzysztof Sobota, syn Tadeusza i Danuty, urodzony 10 maja 2000 roku. W tym właśnie roku został wicemistrzem Polski w kategorii młodzików w EuCO Susz Triathlon - 2016. Trenuje w Klubie Sportowym EXTREME TEAM w Obornikach. Kto wie, może rośnie tu wielki sportowiec, który za kilka lat rozsławi naszą ziemię obornicką.

Opracował Henryk Wojtysiak.

Źródła:

- Wspomnienia Barbary Zarębskiej, córki wieloletniego kierownika szkoły w Bębniakacie, Stefana Maślanki.
- Wspomnienia Haliny Krzysztoń, dawnej mieszkanki osady Lipa Bagna.
- Wspomnienia Marianny Widlarz, mieszkanki Bębniakąta.
- Wspomnienia Irmę i Roberta Jankowiaków, właścicieli Gospodarstwa Agroturystycznego w Bębniakacie.
- Wspomnienia Tadeusza Soboty, mieszkańca Bębniakąta.
- Wspomnienia Mirosława Fiołka.
- „Dziennik Bydgoski” z 31 marca 1933 roku (artykuł dotyczący pożaru).
- „Dziennik Bydgoski” z dnia 2 września 1934 roku (nr 200).
- „Dziennik Ostrowski” z dnia 11 września 1934 roku (nr 206).
- Mieczysław Naparty „50 lat działalności Koła Łowieckiego – Nad Flintą 1952/53 – 2002/03” - Oborniki 2003rok.
- Paweł Anders, Władysław Kusiak „Puszcza Notecka” - Poznań 2005 rok.
- „Dziennik Bydgoski” z 31 marca 1933 roku (artykuł dotyczący pożaru).

Szczególne podziękowanie dla Irmę i Roberta Jankowiaków za pomoc w tworzeniu artykułu oraz wspieranie mnie w zbieraniu informacji o Bębniakacie.